

Tabu w teatrze

23 sierpnia 2007

To krótkie słowo pochodzące prostu z Polinezji, przywiózł do Europy i “udomowił” James Cook – jak widać podróże po Pacyfiku to nie tylko odkrycie nieznanych lądów. Tabu to rodzaj autocenzury, wyznaczającej sferę nietykalności. Może odnosić się do zachowań, osób, przedmiotów, czegokolwiek, co podlega społecznej kontroli.

Dobrze, ale to było w XVI wieku, a dziś? Czy możemy jeszcze mówić o sferze tabu podczas, gdy zewsząd słyszymy hasła wolnościowe, zachęty do coraz większej tolerancji? Myślicie, że zapędziłam się i nie dostrzegłam pewnej znaczącej okoliczności? Acha, pomyłka. Tak, tak, przyznaję – IV RP, nieco odmienny stan społeczny, jako obywatelka “Kraju Kwitnącego Ziemniaka” (dosięgnie mnie cenzura? wolne media...) kojarzę fakty, zdarzenia, ludzi, toteż artykuł porusza tabu dalekie od sceny politycznej – lavare manus raz jeszcze.

Zgodnie z koncepcją Arystotelesa, człowiek od dziecka posiada skłonności do naśladowania. To dowód na to, że sztuka rodzi się w umyśle człowieka i w nim dojrzewa. Mamy zatem wrodzone pragnienie uczestnictwa w rzeczywistości umownej, jaką tworzy sztuka widowiskowa. Podążając za arystotelowskim instynktem zmierzamy w kierunku miejsca spełnienia tejże potrzeby, zwanego teatrem. Wybór – teatr instytucjonalny czy alternatywny – pozostawiam gustom czytelników, tym bardziej, że obecnie zaciera się granica między takim podziałem. Nawiasem mówiąc (pisząc), owa okoliczność powinna zachęcać Was do spędzenia wieczoru w tym miejscu, tradycyjny teatr coraz częściej szuka alternatywnych środków wyrazu i jego przedstawienia są równie ekscytujące w swej formie, co i widowiska teatru offowego.

Zmierzając do punktu docelowego, czyli tabu... Prowokacja, profanacja, wyolbrzymienie, jakkolwiek to nazwiemy, są częścią

składową przedstawienia teatralnego. Przykładowo: scena gwałtu w "Nakręcanej pomarańczy" Jana Klaty, to i tak łagodne odtworzenie fabuły powieści Anthony'ego Burgessa i przerażającego realizmu na szklanym ekranie według Stanleya Kubricka. A jednak reżyser szokuje, kreacja wulgarnego Aleksa, język, jakim się posługuje wprowadza publiczność w stan ekscytacji, może starsze roczniki niepokoi, zaburza poczucie bezpieczeństwa.

"Zwycięstwo" Heleny Kaut – Howson również nie unika środków wyrazu bazujących na ostrych przekleństwach, spektakl ocieka zepsuciem moralnym siedemnastowiecznej Anglii. Król oddający się uciechom swojej "damy" do towarzystwa, ta śmiało sięga do rozporka monarchy, porusza ręką z góry na dół, wypina nagie pośladki w celu sprowokowania stosunku. Zaspokojony Karol II zaczyna użalać się nad swoją pozycją na dworze królewskim, "Zawsze taki jesteś jak się spuścisz?" – słyszy z ust dworskiej kochanki. Autor dramatu, Howard Barker, swą twórczość określił mianem "Theatre of Catastrophe", czyli tworzywa trudnego do przyswojenia. Publiczność doprawdy zostaje poddana prawdziwej próbie wytrzymałości, brutalnej operacji dokonanej na sferze estetycznej ludzkiej psychiki.

"Mayday" – klasyka teatru, komedia omyłek, obfitująca w zaskakujące sytuacje, gesty, które nie pozwalają otrząsnąć się z poprzednich, rzucają widzów w nowe wiry śmiechu. Sytuacja prosta: w skrócie – historia pewnego bigamisty, którego skrywana tajemnica podwójnego życia pewnego dnia wychodzi na światło dzienne. Sztuka Cooneya sięga po nieskomplikowane środki artystycznego wyrazu, język nie jest zbrutalizowany, także sytuacje są dalekie od wybitnie seksualnego zobrazowania. Choć wyraźny jest wątek homoseksualny i niejednokrotnie usłyszymy padające ze sceny wyzwisko "ciota", reżyser na tym poprzestaje. To komizm sytuacyjny i gra słów warunkują międzynarodowy sukces tego przedstawienia. Więc można czerpać z niekonwencjonalnych źródeł, jednocześnie pamiętając o granicach przyzwoitości? A może raczej widz

powinien skupić się na tym, co chce przekazać reżyser, a nie w jaki sposób? Czy zatem w teatrze powinno istnieć tabu? Sztuką byłoby poruszenie ważkiego tematu bez sięgania po tzw. drastyczne środki wyrazu. Bo w jaki sposób odwzorować realia epoki, wyróżniającej się zgnilizną moralną bez wyuzdanych scen seksu i przemocy? Właśnie, w jaki sposób? Czy jest jakieś alternatywne wyjście? Pozostawiam Wam ten temat pod rozwagę... I pozwolę sobie zamieścić drobną odautorską sugestię, będącą hasłem tegorocznego festiwalu "Dialog":

Imre Kertész: "Sztuka nie jest niczym innym, jak przesadą i zniekształceniem".

Autor: Hanna Zaborska

Źródło: [Autentyk](#)

PS. Porównaj repertuar Zakładu Krawieckiego (np. "Dolne partie – musical intymny") z przedstawieniami Teatru Polskiego (np. "Okno na parlament"). Różnice, podobieństwa, kontrasty... co zauważysz?